

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1846.

Poznań, dnia 15. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydane jest rycina mąd paryżskich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Postęp dzisiejszych czasów, który się spieszenie rozwija i który zmusza niejako ludzi do zmieniania siebie samych, musiał wyrzucić ten skutek, że w sposobach myślenia niezmiernie oddzielił ludzi młodszych od ludzi starszych. Stąd dzisiaj nietylko w stosunkach wielkiej wagi, nietylko w tym lub owym kraju, ale nawet w familiach, i to wszędzie przedstawiają się wyrazisto stronnictwa. Niebija one zacięcie na siebie, bo przeciwnicy łączą się węzłami familijnymi, i ojciec ze synem, jakkolwiek innego każdy z nich zdania, niejako siłą przyrodzenia są ciągnięci do wzajemnej miłości; jednakże niemożna zaprzeczyć, że niekiedy wywiera to zły wpływ przynajmniej pod względem uszanowania, które dzieci winni rodzicom i młodzi winni wiekowi. Dawniej władza, szczególnie ojcowska, była zbyt surową, nadużywającą swoich praw, co nie mogło być inaczej, bo kierownikiem wszystkich czynności ludzkich był tylko egoizm. Egoizm zaś nie ogląda się na słusność i prawo, na przepisy społeczne, na przepisy przez samego Stwórcę na przyrodzeniu wypieczętowane, ale tylko patrząc swój korzyści, ucieka się o wsparcie do siły i przemocy, bez pytania skąd ona przychodzi. Dzisiaj stoją rzeczy inaczej: każdy uważa, że rozum, ta szlachetna władza ducha ludzkiego, na to szczególnie nam dana, abyśmy umieli rozpoznawać i wymierzać sprawiedliwość, dla tego główną podstawą wychowania i to pierwotnego, dzieciennego, być powinno, aby w sercu młodocianem, jak najwcześniej obudzić uczucie dla sprawiedliwości. To uczucie rozkrzewione i ściśle tak od starszych jak od młodszych dopełniane, musi wywołać przekonanie, że każdy wiek ludzki ma swoje cechy, które są razem

i innemi zasadami życia. Ale nauka, moralizowania, teorya, nigdy nie wywierają na młodzież tak zbawienego wpływu jak wywiera dobry przykład. Dawni autorowie heraldyczni, którzy układali książki o rodach szlacheckich powiadali, że w tym lub owym rodzie panują zwykle takie zalety i takie wady, takie namiętności a takie zasady. Zdawało się to śmiesznością a nawet nieprzyzwoitością, przywiązywać do krwi jednej familii pewne chwalebne lub naganne piętna; z tem wszystkiem pisarze heraldyczni niebyli bez pewnej podstawy. Jest wielkie podobieństwo do prawdy, że w domu kartownika dziecko, które u ojca i matki nie widzi innego zatrudnienia nad grę w karty, powoli przyzwyczaja się do tego złego nałogu; syn pieniacza, słysząc w domu ciągle o wyprawach i zwycięstwach sądowych bez słusności, ale przez sztukę odbiesionych, zaczyna uważać za coś pięknego owe tryumfy, i może snadno zostać naśladowcą ojca. Tylko jedno skępstwo jest przywarą rzadko dziedziczną, a to z tej przyczyny, że praktykowane przez ojca, daje się ciężko synowi we znaki, staje mu się obrzydłym, i dla tego wywołuje w nim nawet przeciwną skłonność, to jest marnotrawstwo. Chciwość atoli ze skępstwem niby spokrewniona, ale jednakże od niego całkiem oddzielna, krzewi się niezmiernie łatwo przez pokolenia. Jest to najszkodliwsza zaraza, gorsza od trądu starożytnych Izraelitów: ona przez pokolenia się ciągnąć może, a ona najbardziej wzmacnia egoizm i z niego się nawzajem wyradza. Jeżeli w której familii zdarzy się, że ojciec jest innych, a mianowicie starszych zasad, syn zaś innych i nowszych, natenczas stanowią oni pasmo przeszłości z przyszłością i pomimo to har-

monizują, a nawet tém bardziej harmonizują. Inaczej całkiem dzieje się w rodzinie, która grubemi wadami charakteru, a w szczególności chciwością napiętnowana. W niej to egoizm starszy potępia i niweczy wszystko nowe, a egoizm nowy obrzuca błotem stare, które szanować powinien. Nie ubolewajmy nad tém, że dawniej inaczej i dziś inaczej ludzie o rzeczach sądzą, bo właśnie od tego tylko, ród ludzki zbawienia wygląda.

Bernhard Prittwitz z rodu Szafrańców. *)

Skoro życie człowieka w różnych postaciach i w świeżości stawia w obliczu duszy, natenczas historya swój cel osiągnęła. Chcąc do tego kresu domierzyć, trzeba nie tylko samo życie miejskie, nie powierzchowność, ale życie wewnętrzne, życie rycerskie przedstawić. Rycerstwo szląskie ma prawo stanąć obok każdego rycerstwa europejskiego, tak pod względem swój dawności, bogactw, potęgi i wielkości swych dzieł. Prawda, że nie jeden ród najznakomitszy już zaginął; zasmucony gieniusz jego, zgasił pochodnią na dowód, że wszystko wzniosłe i okazałe, do szczytu wywyższone jest tylko prochem; ale żyje jeszcze nie jeden, który zasługuje na odświeżenie w pamięci historycznej.

Jednym z najdawniejszych domem szląskim są Prittwitzowie. Ich imie wspominane po dyplomatach, wielorako przekręcane i zmieniane. Hoyger de Prytthitz za Bolesława III. księcia lignickiego nazywany, jest w jednym liście z roku 1321. Roger von Prittitz (czysto po polsku Przytycz), a za księcia Henryka wrocławskiego pod rokiem 1326. jest wzmianka o Hoygerze Prittitz, którego córka była za Ingierem ze Straborka (Trachenberg), i odziedziczyła jedną trzecią miasta Prasnie (Prausnitz) wraz z innemi dobrami dla swego syna. Hynko Preptitz został r. 1391. przez Konrada II. księcia oleśnickiego zamianowany starostą powiatu gorskiego (Guhrau), a Gaspar Prettwitz

znany jest około r. 1470. jako ścisły przyjaciel Fryderyka księcia lignickiego. Początek tego rodu sięga najdawniejszych czasów. Od epoki, w której się zaczęło kłopotać o rodowody szlacheckie aż do naszych dni, wszyscy się zgadzają, że Prittwitzowie są Słowianami. Inni około roku 1103. za czasów Bolesława Krzywoustego byli w kraju polskim to jest w Szląsku zasiedziali; ich dom zwał się Szachownica albo Wczele, albo nakoniec Lebro od zawiązanej głowy w herbie. Polski Herald Okolski powiada, że Prettwitze ze Szląska przeszli na Podole, a Kromer Bernharda Prittwitza, liczy do najznakomitszych mężów w swojej ojczyźnie; nazywa go wyrocznią sejmów za króla Zygmunta I., a jego zamek w Charawce miejscem przytułku prześladowanych, żywiącym i zaopatrującym we wszystko domem, zjawiających się talentów. Warszewicki donosi, że jego imie tak siało postrach między Tatarami, iż matki tatarskie wymawiały je, kiedy utulały swoje dzieci.

Jakim sposobem Bernhard Prittwitz przyszedł do ogromnego majątku i całej swój sławy objaśnia następująca powieść.

Kiedy Władysław Jagiellończyk król czeski po złożeniu z urzędu r. 1498. srogięgo starosty jenerałnego nazwiskiem Polaka, oddał bratu swemu Zygmunтови księstwo głogowskie i zamianował go starostą obojga Szląska i Łużyce, młody ten książę obrał sobie na stolicę Głogów, a rządząc bardzo sprawiedliwie i bardzo łagodnie snadno dokazał, że wyginęła zupełnie nienawiść, jaka się oddawna gnieździła w sercach Szlązaków naprzeciw Polakom. Ciągłe uroczystości i zabawy na dworze, przynęcały sąsiednie rycerstwo na dwór gościnny w ujmowaniu dla siebie biegłego i bardzo wykształconego księcia, w którego orszaku zostawał Witalis Gniazdowski, bliski krewny Gaspra Prittwitza z Rychnawy (Reichenau) w księstwie lignickim. Zjechał on wraz swymi trzema synami Janem, Piotrem i Bernhardem na turnieje mające się odbywać na cześć pięknej Katarzyny z Dobrna (Dobern), na które przez Gniazdowskiego został zaproszony. Szlachetna wyniosła postawa Bernharda, zrobiła pewne wrażenie na Zigmuncie Jagiellończyku, a obudziła w nim przyjazną łaskawość, gdy w rycerskiej zręczności otrzymał pierwszeństwo młody Prittwitz i została mu wręczona nagroda z rąk królującej na tej uroczystości Katarzyny z Dobrna, o który to zaszczyt sam książę się ubiegał. Szlachetna, a przy tém skromna śmiałość młodzieńca, jego naturalność i pewna godność w każdym postępku i w każdym słowie, codziennie większe jednały mu poszanowanie na dworze; dla niego Zigmunt z serca polubił i innych Szlązaków. Takie względy na dwo-

*) Jeszcze w r. 1829. wydał w Nissie F. Minsberg powieści szląskie pod tytułem Oberslesische Sagen und Erzählungen. Osnowane one są w znacznej części na dziejach i obyczajach polskich, a przeciw Polakom prawie niezbrane. Powieść Bernhard Prittwitz jest z dziełka tego wyjątkiem.

rze i rada Gniazdowskiego łatwo przemogły na starym Gasprze Prittwitzu, że syna swego Bernharda poświęcił całkiem na usługi korony polskiej, zwłaszcza, że się przekonał, iż dwór zygmunowski był prawdziwą szkołą dobrych obyczajów i rozmaitych wybornych umiejętności. Odtąd rzadko zdarzyło się coś ważniejszego w dziejach Jagiellończyków bądź podczas pokoju, bądź podczas wojny, przy czémby dzielny Prittwitz nie miał udziału, albo czegooby on głównie niekierował.

Król Alexander umarł dnia 19. Sierpnia 1506. r. w Wilnie, dzierząc tylko cztery lata i ośm miesięcy berło polskie. Przy konaniu polecił panom polskim i litewskim na następstwo po sobie swego brata Zygmunta. Zgromadzone stany na sejmie piotrkowskim, biorąc jeszcze na uwagę i wstawienie się Władysława króla węgierskiego i czeskiego, a szczególnież oceniając należycie znakomite przymioty Zygmunta, obrały go d. 8. Grudnia tegoż roku na tron polski. Szlzący nie mogli się utulić, że ich odstepuje i pod niebiosa wynosili jego łagodne rządy; przypominali sobie długo, a nawet w najpóźniejsze czasy jak ich ten królewicz, a później król polski kochał, jak wybornie nad nimi panował, a Głogów zawsze swoim kochanym miastem nazywał.

Jędrzej Róża arcybiskup gnieźnieński wykonał na dniu 24. Stycznia r. 1508. uroczystą koronacją i namaszczenie Zygmunta I. w kościele katedralnym krakowskim; król w połyskującym od brylantów ornamencie, w koronie na głowie, a z czołem troskami nacechowanym, mając po prawej i lewej stronie dostojników królestwa, ze szczerbcem, berłem i jabłkiem państwa jaśniał salomońskim światłem przed ołtarzem Pana, u którego biskup mszą świętą odprawiał. Naprzeciw tronu w kaplicy, ku której spoglądały nadobne lechickie dziewice, stali szeregi bogato poubierani panowie; w środku nich odznaczał się podkomorzy Bernhard Prittwitz przez postawę znamionującą myślącego człowieka. Naraz spada z górnej kaplicy w złoto oprawny psalterz i rogiem okładki tak boleśnie uderzył w czoło młodzieńca, że aż nakinął się ku obok stojącemu panu. Zygmunt postrzegł, że jego ulubiony powiernik zbladły, ale powagą urzędu zatrudniony, nie mógł się ani poświegnąć do ruszenia, tylko dał znak swój królewskiej woli, aby go z kościoła wyprowadzono, co się też stało i wkrótce już był w jednym z pokojów zamku królewskiego.

Pomiędzy przypatrującymi się w górnej kaplicy niewiastami, siedziała obok swjej matki obudzającej dla swjej osoby najwyższe uszanowanie Anastazy córka Zawadzkiego, pana na Korzbogu (Freiherrn von Kurtzbach). Ona to poprawiając sobie nierówno roz-

łożony kwef, uderzyła o pulpit kapliczny karmazynowym aksamitem obity i rzuciła ciężki psalterz. Odniósł go jeden ze służebnych królewskich bez nadmienia o przypadku na dole, który dla nikogo w kaplicy górnej widzialnym być niemógł. Kiedy rozlewające się tysięczne okrzyki radości okazywały, że nabożeństwo zakończone, wszedł Marcin Zawadzki starosta Tomaszewski, do pokoju, w którym lekarz nadworny miał staranie około chorego Bernharda. Gęsty srebrny włos otaczał skronie zakłopotanego widocznie pana; spieszenie zbliżał się do rannego, przeproszał grzecznie za wypadek, któremu dała powód nieostrożnością córka jego, i oświadczał zmartwienie jakie z téj przyczyny dotknęło całą rodzinę, upewniając podkomorzego, że skoro tylko zdrowie odzyszcze, każdy z jego domu własnymi usty potwierdzi swą żalność. Prittwitz, nieświadom jakim sposobem zraniony, zdziwił się niesłychanie, że to ręka pobożnej dziewczyny, ozdobiła go tym znakiem rycerskim na czole. Z otwartością młodzieńczą dał odpowiedź zafrasowanemu ojcu, że cały ten wypadek uważa za nader pomyślny dla siebie, bo mu nastęrczył sposobność do poznania szlachcica również szablą na polu, jak uznawaniem sprawiedliwości przy obradzie bardzo znakomitego. „Nieomieszkać Miłościwy starosto, dodał nakoniec, nagrodzić sobie ból, który mię dotknął.“

W pobliżu wzgórza zamkowego na północno-wschodniej stronie miasta Krakowa mieszkała Anastazy z rodzicami i może w trzy tygodnie po koronacji siedziała w swojej komnacie, której ściany były wykładane drzewem orzechowem, a przez długość czasu nabrały znacznie ciemnego koloru. W łominie marmurowym połyskiwał chyżo płomień, a z wysokimi poręczami i natyłkami w różnobarwne pokrowce, krzesła przyozdobione, stały szeregiem: środek komnaty zajmował stół okrągły na czterech grubych nogach, okryty kosztowną makatą; podłogę zakrywały perskie kobierce. U małych krosienek w oknie wypuszczonym nieco na ulicę, zatrudniała się starościanka haftowaniem, mając naprzeciw siebie czcigodną matkę Dorotę z Tarnowskich, spoglądającą na piękną kibić swjej córki wyzierającej raz po raz na ulicę: „I jakże Nastasio, czy panowie dworscy odwiedzą nas wkrótce — ale czemuż się czerwienisz? mówiła matka, przecież ojciec widział go na pokojach i mówił, że już jest.“ — „Co ehcecie?“ rzekła starościana do wchodzącego sługi. „Jego Miłościwość Podkomorzy Prittwitz, chcą Waszmości Pani Starościny złożyć swoje uszanowanie. Niech wnijdzie, odpowiedziała Pani, podnosząc się z krzesła i rzucając wzrokiem pewnego znaczenia na swoją córkę. W oka mgnieniu wszedł Bernhard do

komnaty. Gdy się z panią domu w sposób należyty powitał, obrócił się do Anastazy ze swoją płynną mową, przemawiając zaś do dziewczyny, promień jej łagodnego oka wniknął w serce nieprzygotowanego na to młodzieńca, a lubo znana była jego nieostrożność, przecież słowa niechciały mu się tak chwytać języka, że oniemiał i stał pomieszany. Było to czarownym wpływem piękności, który go ogarnął i zawikłał w pęta uczucia, do tego czasu swobody jeszcze niepozabawione. Wnijscie ojca do komnaty wydobyło oboje z pomieszania, a szczerza otwartość starościny otworzyła pole rozmowom na wszystkie strony. Wtedy Anastazyza rozwinęła wszystkie przymioty swego ducha, całą wartość swego anielskiego serca; Bernhard coraz więcej czuł w sobie pociąg, aż nareszcie wyrzekł sobie postanowienie: ona tylko albo żadna. Często były jego odwiedziny w domu Zawadzkiego z Korzboga; nie bez tęsknoty wyglądała uniesiona młodzieńczą żywością pięknego rycerza nadobna dziewczica; rozweselała się słodką nadzieją i zadowolona matka, a w pierśsiach Prittwitza coraz bardziej rozplomieniała się miłość, podsuwając o szczęściu marzenia. Tak wśród rokosznych ułudzeń duszy dwom osobom spływał pobyt w Krakowie.

(Dokończenie nastąpi.)

O kobietach w Limie.

Niemiecki szlachcic Tschudi robił w latach 1838. do 1842. podróż do Peru, i wydał świeżo jej opis, z którego tu podajemy to, co mówi o kobietach głównego miasta Limy. Daleko wyżej niżeli mężczyźni równie pod względem ciała jak ducha stoją kobiety, natura chojnie je uposażyła wybornymi przymiotami. W ogólności są postawy wysokie i wysmukłe, a odznaczają się drobną i bardzo kształtną stopą. Ich twarz, której białość skwary zawsze niszczy i stąd odbierają kwitnącą rumienność, jest ożywiona przenikliwymi dużymi oczami, nabiera dobrego kształtu od nosa proporcjonalnego, a wdzięku od niezmiernie białych zębów. Biorąc do tego długie czarne włosy, które w trzy lub cztery warkocze przez krzyż spadają i proste trzymanie się, trzeba przyznać, że Limianki mają postawę wspaniałą, obok której wszelkie powaby kobiece w całej zupełności na jaw występują.

W domu, a zwłaszcza latem, są kobiety poubierane lekko, z pewnym zaniedbaniem, a nawet niepo-

zapinane należycie. Po wizytach i teatrach występują w strojach na modę paryzką; po ulicach, na przechadzkach, w kościołach, na processjach i t. d., używają oryginalnego, tylko w Limie znanego ubioru, który zowią s a y a i zarazem coś naksztalt kwefu, a co zowią m a n t o. Dwa rodzaje są s a y i, pierwszy rodzaj dawniej powszechny, dziś rzadko napotykany, składa się ze spodnicy ciężkiej jedwabnej, układanej w nieskończoną liczbę rurek na podłuż, które się ku dołowi zwiężują; spodnica ta od pasa aż do kostek przylega opięcie do ciała, co się szczególnie na biodrach bardzo wydatnie odbija i przez co ku dołowi niezmiernie jest zwężona. Obwijając się obcisłe koło nóg, przeszkadza w chodzie, a przykłonienie i wstawanie w kościele znacznie utrudza.

Jest powieść, że podczas wojny o niepodległość, Hiszpanie przebrawszy się za patriotów, przemaszerowali pod Limę: gdy się o tym po mieście rozbiegła wiadomość, mnóstwo ludu płci obojgę wybiegło im naprzeciw dla powitania, a w ogóle wiele kobiet poubieranych w s a y e. Hiszpanie zbliżywszy się należycie, zaczęli tłum w srogi sposób rąbać: mężczyźni pouciekali, ale kobiety nieruchome dla swego ubioru zostały posiekane. Drugi rodzaj s a y i jest tylko w pasie obcisły, ale dalej szeroki jak rogówka. Powstaje z pierwszego rodzaju w ten sposób, że się poprzeryniają fastrzygi dla ściągnięcia podawane. Zwyczajne kolory s a y i są: czarny, zielony, błękitny, cyrnamonowy.

Manto, jest kwef z tegiej czarnej materii na sznurze w pasie od tyłu, właśnie w tém miejscu, gdzie się s a y a zaczyna dobrze przymocowany; przez plecy zarzuca się na głowę, przed twarzą tak w rękę się zachwycą, iż tylko przed jednem okiem odstania mały trójkącik twarzy, aby widzeniu całkiem nie przeszkadzał. Kosztowny szal powieszony jest przodem przez piersi tak, iż tylko rękawy z pod niego widać. Jedna tedy ręka w pięknych rękawiczkach zajęta kwefem, a druga trzyma chustkę od nosa.

Właściwość tego ubioru dziwnie wygląda dla cudzoziemca i trzeba się do niej dobrze przyzwyczaić, ażeby ją uznać za coś ładnego. Wązka s a y a nie jest ani kształtną, ani przywoitą, ale za to szeroka nadaje piękność kibici i odpowiada bardzo śmiałej postawie a lekkiemu chodowi. Gdym po raz pierwszy przybył do Limy i spostrzegł wiele kobiet zakwefionych, z których niektóre nosiły w ręku bukiety róż, pomyślałem sobie, że zakonnice w tym kraju są swobodniejsze, jak w innych. Po modlitwie, na wieczór o godzinie siódmej, według przepisu policyjnego żadnej kobiecie nie wolno chodzić w s a y i. Ponieważ s a y a i m a n t o

stanowią ubiór wierzchni, który się wdziewa na inne stroje, przeto jest bardzo dogodny i przyczynia się do oszczędności w stroju. Na wizycie krótkiej siedzi się w nim, ale na wizycie dłuższej zdejmuje się jak płaszcz.

Saya i manto są bardzo pomocnymi do rozmaitych sprawek i Limianki korzystają z ich przydatności. Tapa das, to jest zakwefione kobiety, pozwalają sobie na ulicy aż nadto i dopuszczają się conceptów względem przechodzących mężczyzn, ale za to muszą też przebaczyć, kiedy grubą odpowiedź oberwą. Kwef jest świętością nietykalną, i gdyby który mężczyzna poważył się do odsłonięcia twarzy, zostałby ciężko od ludu ukarany.

Szczególniej przy intrygach miłosnych to zabachowanie się w sukni odgrywa ważną rolę, zwłaszcza jeżeli idzie aż do zmieniania kilka razy ubioru. Bardzo się często zdarza, że mężatka na ulicy szepce sobie ze swoim wielbicielem, a mąż stoi w pobliżu i rozmawia ze swymi znajomymi o interesach; podoba mu się ki-bić szepczącą, i nie myśli wcale, że to właśnie jest wierna jego małżonka. Raz Mariquita, drugi Mercedes, trzeci Panchita pożyczają swego stroju swojej wspólnej przyjaciółce, aby oszukiwać męża, co ma oczy argusowe i liczyć na wzajemną przysługę w podobnej potrzebie. Często-kroć widać kobietę w zupełnie podartej sayi, którejby ledwo najuboższa używać chciała, a na szyi szal bardzo drogi i w ręku niezmiernie kosztownie haftowaną chustkę; jedwabne pończochy i atlasowe trzewiki świadczą dostatecznie, że przebrana do wyższego stanu należy i robi jaką wyprawę miłosną. Jest trudno i prawie niepodobno poznać tak zamaskowaną.

Cudzoziemcy kiedy się w Limie żenią, po większej części kładą warunek, aby ich żony po ślubie sayi i manto nie nosiły. Warunek ten bywa przyjmowany, ale o ile się dochowuje, niełatwa dla męża kontrolla. Niejeden sądzi o szczerości zobowiązania, i dla tego najłatwiej bywa oszukiwanym.

Rozpatrując się dalej w Limiankach, a mianowicie pod względem życia domowego, trzeba wyznać, że są dobrymi matkami, ale bardzo lichymi gospodyniami. Każda bogatsza ma zanadto sług, i to pospolicie niewolników. Kucharka, piastunka, izdebna, szwaczka, dwóch pokojowych, kilka murzynków, albo małych indyanów, których głównym zatrudnieniem nieść za panią kobierzec do kościoła, stanowią tylko zwykłą służbę. Każdy z tych sług robi wszystko jak mu się podoba, a pani domu niekłopotce się o ich zatrudnienia, które się oczywiście w próżniactwo zamieniają. Wstaje ona sobie bardzo późno, stroi głowę w jasmyny i kwiat pomarańczy, i wygląda śniadania; potem

przyjmuje albo oddaje wizyty; w godzinach południowych chusta się na zawieszonych makatach, lub wyciągnięta na sofie pali cygaro, a później z południa włoży się znowu po wizytach; na wieczór jest w teatrze, albo na placu, albo na moście. Mało która kobieta zatrudnia się robotami ręcznymi. Muzykę lubią wszystkie bardzo namiętnie, a grywają tak na gitarze jak na fortepianie, ale dla braku dobrych nauczycieli, w ogóle bardzo miernie. Strojnicami są Limianki w najwyższym stopniu; poświęcają wszystko, aby tej żądzy zadosyć uczynić, i robią niesłychanie wiele długów. Dawniejszymi czasy, kiedy perły i brylanty koniecznie być musiały prawdziwymi, niejedna żona zniszczyła majątek mężowski; teraz przy przemyśle francuzkim, snadniej uśmierzają swoją pożądlivość błyszczadlaną. Równie namiętne są dla pachnideł, i ciągle się skrapiają wodą kolońską, spirytusem lawendowym i innemi. Gospodyni grzeczna nalewa kobietom na piersi, a mężczyznom w chustki jakie osobliwsze wonie. Ciągłe zaś skarzą się na nerwy (los nervios), zawrót głowy i mdłości.

Niezmiernie chodzi Limiankom o małą nogę. Pochwała cnoty, rozumu, piękności nie jest im tak miłą, jak nogi. Trzewiki noszą krótsze jak mają stopy, a stąd naturalnie powstaje męka i przy wzuwaniu i przy chodzeniu; trzewiki te są haftowane i jedwabne lub safianowe, nie wytrzymają tygodnia, a kosztują dużo.

Wykwintność stołu i ciągle zajmowanie się ja-dłem, wchodzi także w szereg wad kobiet z Limy; nie przestają na jedzeniu tylko przy stole, ale ciągle kupują różne owoce i rzeczy po ulicach na sprzedaż przez murzynów roznoszone.

Czystość po domach nie jest nigdzie wzorowa; sala i drugi pokój bawialny zwany cuadra, wyglądają porządnie, ale reszta do chlewów, a nie do pomieszkania ludzi podobna. Maluje się w tém charakter narodowy: błyszczenie pozorem bez kłopotania się o istotę rzeczy.

Kobieta idąca za mąż, nie porzuca swego imienia familijnego, ale do niego przyczepia mężowskie za pomocą przedimka *de*, n. p. Maria Juanna Rodriguez de Salazar.

Skoro Limianka przyjdzie do pewnych lat, zmienia całkiem swój sposób życia. Poznawszy, że młodość kwitnąca już przeminęła, że mało kto na nią łakomo spogląda, że się młodzieź za nią nie drze, albo, gdy już jej się naprzykrzą awantury i rozkoszy ma do sytu, wyciąga się ze świata po pociechę do religii i zostaje dewotką (beata). Wtenczas

dwa lub trzy razy codziennie chodzi do kościoła, spowiada się przynajmniej raz w tygodniu, a przed wielkanocą odbywa pokutę w jakim domu rekolekcyjnym; widuje się tylko ze spowiednikiem, dla którego w wolnych chwilach od modlitwy przyrządza rozmaite łakocie.

To nabożnisiostwo do prawdziwej skrucy bynajmniej niepodobne, jest tém szkaradniejsze, że ciągle tylko upodla charakter, bo te dewotki, jako doświadczone weteranki zepsucia światowego, nie mając innego zatrudnienia nad modły i plotki, obracają swe jadowite żądła przeciw wszystkim. Stanowią one najniebezpieczniejszą klasę mieszkańców w Limie, i trzeba ich się bardziej strzedz, jak tych, co po ulicach dopuszczają się rozbojów, bo przeciw rozbojnikowi przynajmniej otwartą walką zasłonić się można.

Limianki pokazują bardzo wiele wrodzonej zdątności, ale jęj należycie nie wykształcają. Mają przenikliwy, bystry rozum, pojmują wszystko jasno i zawsze z bardzo praktycznego stanowiska. Równie jak kobiety sewilskie słyną z prędkich, pokonywających odpowiedzi; okazują wielką moc charakteru i odwagę, która w ogóle nie bywa przymiotem kobiet, co tém bardziej odbija obok sławnych ze zajęczęj pierzchliwości mężczyzn. We wszystkich politycznych ważniejszych wypadkach kobiety wielką i niekiedy główną odgrywają rolę; poduszczane żądzą sławy, zręczne w prowadzeniu najpowikłańszych zabiegów, z przytomnością umysłu wśród najtrudniejszych okoliczności, namiętne i śmiałe rzucają się odważnie na wielkie koło polityki i dają mu popęd, lecz niestety, zwykle dla swego interesu, a nie na dobro ogółu. Są to tylko intrygantki, a nie patriotki.

W Donnie Francisce Subyaga, żonie dawniejszego prezydenta peruańskiego Gamary były te wszystkie przymioty i wady ściśle połączone. Ją to oskarzano, że dawała przyczynę do niepomyślnych wypadków, które naród spotkały podczas rządów jęj męża, zdaje się jednakże, iż tylko w braku wszelkiego charakteru i tchórzliwości męża leżał cały fundament nieszczęścia politycznego. Kiedy Gamarra w r. 1834. z wojskiem swoim od ludu kamieniami z Limy wypędzony został i zakłopotany i zwątpiały co ma począć, stał na placu mayor, przypadła jego żona Franciszka, wyrwała mu szpadę z pochwy, stanęła na czele wojska, wydała rozkaz do odwrotu i skuteczniła go z największym porządkiem, co było jedynym środkiem do zachowania pozostałych szczątków armii. Gdy przy tém jeden cudzoziemiec nie-

przyswoitą uczynił uwagę, ruszyła ku niemu koniem i zagroziła, że jak wróci, to z jego skóry rękawic do konnej jazdy narobić sobie każe. W kilka miesięcy po tém, umarła na wygnaniu we Valparaiso na epileptyczne napady, bo gdyby z mężem była w cztery lata później do Limy wróciła, z pewnością dotrzymałaby słowa owemu cudzoziemcowi. Życie tęg kobiety od czasu jęj zameżcia za Gamarre, przedstawia taki ciągły szereg szczególnych rysów odwagi, mocnego postanowienia, przytomności umysłu i namiętnych wybuchów, żeby dało należyty przedmiot nawet dla pióra najznakomitszego biografa.

Bez intryg kobiecych Santa Cruz nigdy niebyłby spadł z potęgi swojej. Rewolucya w Orbegoso była dziełem jęj tylko kobiety; bez kobiecych zbiegów Chileńczykowie nigdyby nie byli zajęli głównego miasta.

Kobiety Limy w tém całym zepsuciu przychodzą niekiedy do bardzo wysokiego ukształcenia, skoro tylko od młodości zacząną pobierać wychowanie ich zdolnościom odpowiednie. Nie jędnę znakomitą z ducha i wiadomości może to miasto pokazać. Donna Manuela Ravago de Riglos, córka szlacheica hiszpańskiego, który pod trzema wice-królami sprawował trudny urząd tajemnego sekretarza, od młodości odznaczała się swemi rzadkimi talentami i miała sposobność ukształcić je wśród najpomysłniejszych okoliczności. Z zapałem poświęcała się literaturze i próbowała swoich zdolności poetycznych w swym ojczystym hiszpańskim języku. Jęj poezye, z których niektóre tylko były drukiem ogłoszone, oznaczają się równie przez czyste i głębokie czucie, jak przez wzniosły popęd myśli. W okół nięj zgromadzali się w dniach umówionych najznakomitsi uczeni i w jęj towarzystwie znajdowali prawdziwą rozkosz. Z najserdeczniejszą uprzejmością przyjmowała cudzoziemców i wielu z nich w swęj ojczyźnie przypomną sobie błogie godziny, które u nięj spędzili. Wczesna śmierć wydarła jęj męża, a boleść z tego wypadku złożyła zaród ciężkiej choroby w jęj piersiach. Lekarze wyprawili ją w góry, mając nadzieję, że świeże powietrze zatamuje postęp złęgo. Tam poznałem Donnę Manuę na ciele bardzo podobną, ale na duchu rzeską i młodą. Świadomość zbliżającęj się śmierci i myśl smutna, że pozostawi pięć sierot, które najserdeczniej ją kochały, stanowiły utrapienie, a przecięj przyjacielską pociechę dawała w swych czułych słowach przyjaciółom i krewnym. Rozczulającą była rezygnacya i pełna wiary i ufności w tęg szlachetną kobietę, której usta nigdy nie wyrzekły skargi przeciw jęj smutnemu losowi. Tylko pragnienie zamknięcia powiek w Limie

i spoczywania obok swego męża, przenikało ją niekiedy i ze żaławionemi oczyma powtarzała pierwszą strofę swego poematu:

A la orilla de mio rio
A la orilla del Rimac
Dios de misericordia
Devuelva me por piedad*).

Jéj życzeniom stało się zadosyć: na dniu 18. Października 1842. roku została do katakomby złożona obok zmarłego przed sześciu latami męża.

ROZMAITOŚCI.

— Piśmiennictwo czasowe polskie w Poznaniu ogranicza się teraz tylko na trzech pismach, a mianowicie na Gazecie Poznańskiej, na Dzienniku domowym i na Orędowniku. Orędownik z r. 1846. pokazał się jednakże tylko w dwóch numerach, i dla niego jeszcze miesiąc Styczeń nieupłynął. Rok, Przegląd poznański, Obrona prawdy, Pismo dla ludu musiały ustać w skutek Najwyższego rozkazu gabinetowego, w którym postanowiono, że pisma polskie miesięczne, a nawet w odleglejszych peryodach wychodzące potrzebują konsensu od Ministra Spraw Wewnętrznych. Redaktorowie poczynili wnioski względem uzyskania tego prawem nakazanego konsensu, lecz jeszcze oczekują odpowiedzi. W Lesznie tymże losem dotknięty został miesięcznik Kościół i Szkoła, ale za to Przyjaciół Ludu pod nową redakcją Dra Szymańskiego wydobywa się z niemocy; bodaj jednakże dosięgnie czerstwości, z której słynał w młodości latych, bo ogród historyczny do rycin sposobny, został już wypleniony z najpiękniejszych kwiatów, a literaci, którzy dawniej wszyscy w jedną stronę patrzeli i Przyjaciół Ludu za wspólne ognisko obierali, dziś piśmiennictwo porzucili, albo mu tak różne kierunki ponadawali, że wspólnie pracować nie mogą. Tygodnik literacki jakkolwiek uzbrojony konsensem, obstać przy tém, że pora te-

rażniejsza nie jest polem dla jego wycieczek, cofnął się całkiem i nie wychodzi na świat; jeden tylko Przewodnik fólniczo-przemysłowy zakończył swój żywot naturalną śmiercią, i to po kilkoletniém kwiekaniu z powodu suchot artykułowo-prenumeracyjnych.

— W północnej Karolinie rozstrzygnął jeden se-dzia w procesie, że trzykrotne rozmawianie z panną ma być uważane za oświadczenie się, i skoro w tym przypadku mężczyzna usuwa się od małżeństwa może być przed sąd pozwany.

— Wyrachowano, że w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki pięćset milionów dolarów (po 9 złp.) czynią kosztą garderoby z powodu zmieniającej się mody. Z téj sumy szesnaście milionów ma przypadać na kapelusze męskie, a około dwudziestu milionów na kapelusze kobiece i czepki.

— Ibrahim Basza, który dopiero opuścił Paryż, jest wielkim wielbicielem Napoleona i rad oglądał najmniejsze ślady wielkości tego znakomitego człowieka. Odwiedził on niedawno w towarzystwie Solimana (pułkownika Selves) jednego z najdoświadczeńszych swych oficerów i przyjaciół, który służył pod Napoleonem, grobowiec cesarski w kościele inwalidów, i oddał mu swój hołd na sposób orientalny. Ta scena miała wiele oryginalności i bardzo pocholebiała Francuzom, a jeden w uniesieniu zawołał: C'est une visite de pyramide à pyramide; co niezmiernie powtarzano w Paryżu.

— Wynaleziono teraz w Londynie machinę do ostrzeżenia mieszkańców że dom się pali; w jéj urządzeniu główną gra rolę pewien ciężar, który za zwiększeniem się temperatury do nieco wyższego stopnia jak bywa latem, spada na ziemię z niezmiernym hukiem i naturalnie jest w stanie przebudzić nawet najtężej śpiących.

— Dziwiono się w przeszłym roku, że w gniazdku pod szyną żelaznej kolei wylęgły się skowronki, teraz pokazało się, że pod jednym wozem od węgli, używanym ciągle na drodze z Magdeburga do Lipska, wylęgły się pliszki. Często się zdarza, że samczyk robi całą podróż obok woza, pod którym jest gniazdko.

— Mieszkańcy Berlina w początku XVI. wieku. Druga część klasztoru Szeibla pod tytułem: Dr. Jan Faust, zawiera w swoim pierwszym rozdziale zajmujący opis o uczonym Janie Trittheim, opacie w Sparheim, który żył na końcu XV. i na początku XVI. wieku i był przyjacielem kurfürsta Joachima brandenburgskiego. Udzielamy tu ustęp z jednego listu jego, który daje zajmujący obraz obyczajów ów-

* Do brzegu mojej rzeki
Do brzegu Rimaku
Boże litościwy
Dozwól mi powrócić.

czesnych. Trittheim pisze pod dn. 20. Października 1505. r.: mieszkańcy Berlina są dobrzy, ale nieokrzesani i nieuczeni, wolą stypy i napoje niż umiejętności. Rzadko znajdziesz człowieka coby czytał książkę, lecz z braku wychowania przenoszą towarzystwa, puchary i lenistwo nad wszystko. Podobą mi się jednak ich pobożność i religijność. Chodzą pilnie do kościoła, święcą uroczystości świętych, zuchowują posty i religią tém gorliwiej, że są, jak wiadomo, między wszystkimi narodami ostatnimi, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską. Nie uważają bynajmniej pijaństwa za grzech, lecz uważałem, iż przybyśże ze Szwabii daleko więcej piją, aniżeli dawni mieszkańcy Berlina.

M O D Y.

Paryż, dnia 5. Czerwca 1846.

Nasze elegantki zatrudniają się głównie strojami do zarzucania na ubranie, bo już nadeszła pora wyjeżdżania na wieś i do wód, a więc choć lato, trzeba jednak mieć coś ciepłego, a rzecz naturalna, i stósownego do pory czasu. W chłodne wieczory po powrocie z przechadzki, płaszczyk wenecki jest bardzo ulubionym; bywa on zwykle biały kaźmirkowy, podszyty i otoczony szerokimi franzlami. Niekiedy jednakże zdarza się i ponsowy z czarnem obrzeżeniem i czarnymi koronkami, przez co pewnej oryginalności nabiera.

Królowa Berta jest rodzajem tak zwanęj visite bardzo szczęśliwie przykrojonęj, doskonale ów czas przypominającęj, w którym żyła owa królowa, co od jęj imienia nadano nazwę temu strojowi. Robią go z materji w ciemnych kolorach z podwójnem Glacé. Po podwójnem obszyciu na cztery palce szerokimi koronkami, idzie obszyć trzecie także koronkowe, co trudno na piśmie wyłożyć, lubo bardzo dobrze wygląda.

Płaszczyk kąpielny jest niewątpliwie najudatniejszym, jaki tylko młoda panna dobrać sobie może. Bywa muslinowy, różowego lub lila koloru, podszyty, a białymi koronkami garnirowany; drugi koronkowy garnitur, tworzy rodzaj peleryny, równie jak rewersy (revers), które się ciągną na okół płaszczyka.

Antoinette-Mantile ze swemi ogromnemi wolantami, wydaje się bardzo okazale i przystoi szczególnie na wielkie występowanie; większą pro-

stotą odznacza się Fichu zwany Joinville, albo fichu pompadour, lub nareszcie fichu Maintenon z kitajki ułożony, zaokrąglony i szerokimi koronkami tak osadzony, że wygląda prawie jak mantilla, a nie ma téj wady iż kibić zasłania. Fichu w ogóle tak się podoba, że wkrótce zostanie powszechnym.

Wieczory i inne zabawy celują nowemi ubiorami, i trudno pominąć najnowsze stroje, które na nich widzieliśmy, a mianowicie uderzyła nas:

Suknia z mieniającęj kitajki z wolantami koronkowemi; dama, która w nią była ubrana, miała na głowie girlandę z róż z liśćmi makassitu. Druga suknia była koloru szlázowo-czerwonego, kitajkowa, z dwoma wolantami z czarnych koronek. Na głowie dama miała girlandę z jasno-zielonych winogron, kwiatami ze smaragdów przeplatana, i przy piersi podobny bukiet.

Insza dama wystąpiła w sukni kitajkowej zielonęj, koloru wody morskieję, od dołu aż do kolan haftowanęj.

Wiele innych sukien było krepowych, tulowych, a niektóre z białego Poux de soix.

Przy sukniach przezroczystych nadmienia się, że suknie spodnie niebywają już jedwabne, ale z krepy lub gazy równie jak wierzchnie, a dalej dwie lub trzy z muslinu lub tarlatanu. Tym sposobem cały ubiór nabiera pewnej fałdzystości, a przy tém jest lekki i odznacza się dłużęj świeżością. Dama otoczona takim nawałem lekkich materji, wygląda jakby w obłoku, i przez to słowom swoim i uśmiechom dodaje poezji.

Najpiękniejszą materją jaka być może, jest Tulle Payan tak nazwany od handlu mód w których została wynaleziona. Już niepodobna coś lżejszego i powabniejszego wymyślić na suknię na wieczory tańczące.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapotka z krepy upięta kwiatami. Zarzutka morowa obszyta rólkami ze wstążek. Suknia z materji mieniającęj obszyta czarnymi koronkami.
2. Czepek muslinowy, obszyty koronkami i upięty we wstążki. Suknia jedwabna, fartuch mantynowy, obszyty koronkami, chusteczka muslinowa.
3. Frak ze sukna, z guzikami złożonemi; krawat niebieski w białe paski; kamizelka pikowa; pantalony w paski.